

Jan Hudzik
prof. dr hab.
Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie

**Ocena osiągnięć naukowych dr. Andrzeja Marca
w związku z postępowaniem w sprawie nadania mu stopnia doktora habilitowanego
przez Radę Naukową Dyscypliny Filozofia
Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu**

Recenzja składa się z dwóch części – pierwsza, wewnętrznie złożona, dotyczy monografii – koncentruję się przede wszystkim na jej warstwie analityczno-interpretacyjnej – część druga – zawiera ocenę dorobku. Na zakończenie – wniosek.

I Monografia

Dr Andrzej Marzec przedstawia jako swoje najważniejsze osiągnięcie naukowe monografię autorską pt. *Antropocień. Filozofia i estetyka po końcu świata* (PWN, Warszawa 2021. S. 255). Poniżej numery stron w nawiasach odnoszą się do tej książki.

1. Koncepcja i styl analiz

Młody, czarujący, energiczny, z rewolucyjną wręcz fantazją, o której informuje już sam tytuł – „po końcu świata”, wizja niby katastroficzna, ale bynajmniej nie dla niego. Zaraża optymizmem. Po końcu świata – mówi radośnie Andrzej Marzec – nadal przy życiu pozostaje filozofia – ona naprawdę jest *perennis* – wieczna, tak jak nie przymierzając porosty. A to już wszystko wystarczające powody, by recenzent – nie-młody – mógł zazdrościć Autorowi – romantykowi i materialście, demonowi, aniołowi zagłady i zwiastunowi dobrej nowiny w jednym. Przeraża i zachwyca, czaruje, prowokuje, denerwuje i pociąga zarazem. Gdy się już wydaje, że gubi się w sprzecznościach i paralogizmach, nagle znajduje ratunek w... sztuce. Pokazuje, że jego tezy nie są gołosłowne, że mówią o czymś, co nas dotyczy, i co w dyskursach artystycznych przybiera cielesne kształty.

Pisze traktat filozoficzny – nie gryzie, nie liże, ani nie wacha (por. 82) tylko pisze – i zachowuje się jak rasowy filozof. Wie od Sokratesa, że wiedza zawarta jest w pojęciach – i sam je wykuwa, nie boi się neologizmów takich jak tytułowy „antropocień”, czy „antropowskaz”,

wydobywa semantyczne intuicje z „ludz-kości”, „solidarn-ości” (58-9), „(rośl)inności”, „my-ginięcia” (52). W czasie, gdy „epoka filozoficznych krytyk minęła bezpowrotnie i żyjemy w dobie posthumanistycznego zaangażowania” (41), redefiniuje siatkę pojęć-egzystencjałów: jednostka – to iluzja, produkt „szowinizmu gatunkowego” (50), samotność – to kolejna iluzja – skoro „zawsze odżywiają się z nami nasze bakterie, pasożyty czy drobnoustroje” (56); solidarność zaś to to samo, co symbioza – „synonim ‘wzajemnych korzyści’” (57) – a w ogóle „nie istnieje inny rodzaj solidarności niż ta budowana wraz z nie-ludźmi” (58); śmierć, jaką znamy z historii minionych pokoleń, to jeszcze jedna iluzja wobec tej prawdziwej śmierci, z którą zmagają się – raczej: której doznają – filozofowie posthumaniści w XXI wieku w obliczu globalnej katastrofy ekologicznej.

W semantyczno-filozoficznych analizach Marcowi pomaga krytyka artystyczna – szczególnie filmowa – sztukę wykorzystuje on jako magazyn materiału naocznościowego do wypełnienia konstrukcji konceptualnych opisujących odrzucenie myślenia refleksyjnego oraz doświadczenie „bliskości” – mowa tu o takich pojęciach jak „odpodmiotowanie człowieka”, „nie-ludzka wspólnota”, „symbiotyczna rzeczywistość”, „spokrewnianie się” czy „solidaryzowanie”. Na tej analitycznej robocie Autor buduje swoją „filozofię bliskości”. Ma ona przeżyty ciężki krytyczny, przynajmniej tę w najbardziej podstawowym tego słowa znaczeniu, zakładając dualizm myśli i bytu, istnienie kogoś, kto rozumie, i czegoś, co jest rozumiane. Marzec powie, że to już sama ta relacja, sam podział, dystans między tymi dwoma elementami to przyczyna „końca świata”. W miejsce rozumiejącej/poznającej – z perspektywy posthumanistycznej dystynkcja: rozumienie – poznanie nie ma i tak znaczenia (jedno i drugie to przecież aktywności antroposu) – proponuje on – za współczesnymi filozofami amerykańskimi – „filozofię bliskości”, „wysuwającą na pierwszy plan bezgraniczne pokrewieństwo, przyjaźń, życzliwość oraz symbiozę” (59) między światami natury i kultury. Filozofia ta obiecuje *wszystkiemu, co jest* na równych prawach zanurzenie się w czymś pozbawionym struktury rzeczy, trójwymiarowych bytów, w „nie-ludzkiem świecie dziwności, krainie rzeczy samych w sobie, w której przestajemy czuć się komfortowo” (15) Ten świat/kraina – cokolwiek by te pojęcie miały znaczyć – musi być jakimś procesem bezustannej autokreacji, powstawania i obumierania. A w takich warunkach żyć lub orientować się to tyle, co móc „tańczyć” (32).

Metafora tańca, skojarzona z Nietzscheańską *wiedzą radosną*, ma opisywać prawdę, która bliższa jest sztuce – myśli rozproszonej, wyobraźni – niż rozumowi – myśli dyskursywnej. Marzec wykorzystuje dlatego fikcyjne fabuły, zarówno literackie, jak i – znacznie częściej – filmowe – uprawia filozofującą krytykę filmową z wykorzystaniem m.in. kategorii

heideggerowskich. Interpretuje na przykład fabułę amerykańsko-szwedzkiego horroru *Mid-sommar* (z 2019 roku) i francuskiego thrillera *Climax* (z 2018), po to, żeby móc wyjaśnić czytelnikowi, na czym polega „odpodmiotowanie człowieka” oraz „nie-ludzka wspólnota”, „symbiotyczna rzeczywistość współzależności” życia organicznego i nieorganicznego (59). Ten myk – zabieg strukturalny – jest charakterystyczny dla całej książki. Zadanie unaocznienia – urealnienia? – kluczowego dla niej tematu „spokrewniania się” – „solidaryzowania” = „wchodzenia w symbiozę” – „stowarzyszenia” – czyli doświadczenia „bliskości”, Marzec spokojnie przerzuca na fikcyjne fabuły filmowe.

2. Problemy interpretacyjne

Uwaga ogólna

Z nietzscheańskiego zdania, że „sztuka jest lepsza niż prawda” Marzec wnioskuję, że trzeba porzucić wszelką krytykę i powrócić do samych rzeczy, a właściwie do przedmiotów, o czym przekonuje go Graham Harman (i jego „ontologia zwrócona ku przedmiotom”). Zdaje się, że już gdzieś to słyszeliśmy – do historycznych korzeni takiego myślenia przejdę za chwilę. Najpierw pozwolę sobie na pewien skrót myślowy – wydaje mi się, że nie byłoby wielką przesadą twierdzić, iż tanecznym krokiem poruszali się najwięksi w całej historii filozofii: może nie zawsze były to eleganckie *pas*, częściej coś na kształt szamotaniny między różnicą – tym, co jednostkowe – a tożsamością – tym, co uniwersalne – gdzie pojawia się dialektyka, w trakcie której różnica – spostrzeżenie, estetyka, wyobraźnia – zmienia tożsamość – rozum, myślenie abstrakcyjne – i na odwrót. „O, pośród zagadek świata / ta nas udręcza najbardziej: szczególność – ogólność” (Miłosz) – tak poetycko przedstawia się koło zamachowe opisanej tu historii. Praktyka pokazała, że problem tkwi w proporcjach – dominacjach jednego bądź drugiego czynnika. Z tego tanecznego kołowrotu – wiecznego powrotu tego samego – nie da się wyjść – problem polega tylko na tym, jak w niego wejść. Powrót tego samego nigdy nie jest taki sam. Historia, główne tendencje rozwojowe myśli i praktyki społecznej Zachodu wybrały za swoich przewodników bardziej atrakcyjne – ponieważ dające namacalną władzę – obrazy – reprezentacje – myślenia/wiedzy jako linearnej działalności poznawczej, dla której to, co niewidzialne/nieobecne jest jednak dostępne – co prawda zawsze tylko dla wybranych, nielicznych – i można nad nim zapanować. Rozum, jako *wola mocy*, taki – by podtrzymać metaforę – *danse macabre*, wypełnił tak oto najważniejsze, albo i najbardziej spektakularne karty znanej nam

historii – kolonializmu, uniwersalizacji jako formy podboju i segregacji, (historii) rewolucji, totalizmu i zagłady.

Uwagi szczegółowe

- **Problem krytyki**

Posthumanizm zrywa z przeszłością – zdaje się raz na zawsze. „Globalne ocieplenie zakończyło epokę krytycznego dystansu” (37), ale rozpoczęło kolejną, która ma już swoich nowych wizjonerów i czułych narratorów – Marzec zalicza do nich Bruno Latoura, ale przede wszystkim są to dla niego filozofowie amerykańscy: Timothy Morton, Graham Harman, Donna Haraway i Karen Barad. Wszyscy oni ścigają się dzisiaj o palmę pierwszeństwa na interkontynentalnym rynku idei. Piszą – dość tradycyjnie – głównie książki i artykuły, publikują w najbardziej wpływowych wydawnictwach. Są bohaterami filmów, czasem – jak Morton – tworzą też eksperymentalne produkcje filmowe. Haraway w tym roku – 2021 – pierwsza na liście stu najważniejszych osób świata sztuki w niemieckim czasopiśmie „Monopol. Magazin für Kunst und Leben”. Barad na swoim profilu chwali się wsparciem ze strony licznych prywatnych fundacji – m.in. Forda i Mellona. Jak na lewicowych myślicieli, walczących z kapitalizmem, produktem myśli krytycznej, z definicji antropocentrycznej, wszyscy oni dość umiejętnie z niego korzystają. Marcowi nie przeszkadzają jednak rynkowe sukcesy u ludzi, „z którymi zamierz[a] wspólnie myśleć” (18). Nie oszczędza natomiast innych – spośród gwiazd światowej filozofii na pozycji nie-przyjacielskiej lokuje Žižka – współczesnego wyrachowanego cynika, którego krytyka kapitalizmu jest niczym innym, jak tylko jeszcze jedną jego – kapitalistyczną – praktyką (38-9).

Wobec radykalnego odrzucenia krytyki – także tej w wydaniu klasycznym, jako krytyki ideologii – trudno oczekiwać, żeby czytelnik mógł uwierzyć w to, iż wieczny pokój na ziemi – ową „bliskość” – osiągnie się, zamieniając ludzkość we wspólnotę bajkowej Pocahontas – fragmenty *Antropocienia* poświęcone tej postaci brzmią jak niezamierzona parodia. Bohaterka disneyowskiej animacji w cytowanych partiach dialogowych posługuje się klasyczną humanistyczną argumentacją, opartą na antropocentrycznym myśleniu według dychotomii natura vs. kultura, jednostka vs. grupa, prywatne vs. publiczne. Są to podziały, na których opiera się liberalna wizja świata, a wraz z nią – w produkcjach Disneya – także i przekonanie o absolutnej wyższości kultury amerykańskiej (która z krytyki kapitalizmu potrafi osiągać największe zyski): „głupia dzikuska”, „własność”, „Jesteśmy połączonym z sobą światem” (czytaj: umowa społeczna) (83, 84). Wrażliwość estetyczno-ekologiczna to jednak ostatecznie pomysł i patent

amerykański – tak zdaje się uważa „filozof bliskości” – nie było dotąd „poważnej” historii estetyki, tak samo jak i ekologii – popkulturowa fikcyjna bohaterka zasługuje dlatego według Marca na większą uwagę niż na przykład św. Franciszek z Asyżu, „brat całego stworzenia”, „idiota”, który rozmawiał z ptakami i pozdrawiał kwiaty.

Urokliwe jest pragnienie autora *Antropocienia* świata mimo wszystko jednak piękniejszego niż jest. W reakcji na skażenie środowiska, masowe wymieranie gatunków – jego filozofowie, z którymi po przyjacielsku – czyli klasycznie, po arystotelesowsku – chce wspólnie myśleć, mają jakoby – w jego mniemaniu – nagle „jednogłośnie porzuci[ć] świat tekstów, literackich fikcji, zosta[ć] wybudzeni z językowej drzemki [...]” (73) I bodaj jako pierwsi „poważnie” potraktować estetykę (16, 199).

- **Mapowanie koncepcyjne własnego stanowiska**

Nie sposób uwierzyć, żeby Marzec zapomniał o „aistetycznym” zwrocie w estetyce, który otworzył drogę do badań kulturowych – inter- i transdyscyplinarnych (patrz koncepcja rozumu transwersalnego), a więc tych „między”, „wśród” lub „przez”, „w poprzek” – w tym przypadku filozofii i estetyki, o których mowa w podtytule omawianej książki, bądź w innym brzmieniu „[studium] z pogranicza estetyki i filozofii kultury” (jak brzmi np. podtytuł książki Romana Kubickiego *Egzystencjalne konteksty dzieła sztuki* [2013], autora, którego Marzec musi skądinąd dobrze znać). We wspomnianym „zwrocie” w różnym stopniu i na różny sposób udział mieli Jean-François Lyotard, Wolfgang Iser, Stefan Morawski, Anna Zeidler-Janiszewska, Roman Kubicki... O żadnej z tych postaci Marzec nawet słowem nie wspomina.

Nie wierzę również i w to, że Marzec cierpi na amnezję i zapomina nawet o znacznie starszych filozoficznych – z jego perspektywy: relewantnych, by tak rzec – toposach, kiedy w miejsce myśli krytycznej – nastawionej na człowieka – proponuje „wzmocnić inne filozoficzne praktyki wzmacniające zaangażowanie w nie-ludzką rzeczywistość: doświadczenie, przeżycie, zdziwienie i fascynacja.” (40) Czytelnik ma prawo zapytać, czymże różni się „zdziwienie” Marca – oraz jego amerykańskich przyjaciół – od znacznie starszego zdziwienia Arystotelesa i jego greckich przyjaciół. Jedni i drudzy *dzięki bowiem dziwieniu się zaczęli filozofować*. Rewolucjonista, a w istocie i konserwatysta w jednym, deklaratywnie pragnący wszystko zaczynać od nowa, od „roku pierwszego”, niepomyślny na to (myśl Mirabeau), że po każdej rewolucji, już następnego dnia, przychodzą ludzie, którzy głoszą, że potrzebna jest następna.

Młody, aktywny, zaangażowany społecznie i politycznie (rozd. 1) uwielbia operować wielkimi kwantyfikatorami typu „Jednak na kartach historii filozofii niestety nie znajdziemy wielu wzorów lub przykładów do naśladowania [filozofów, którzy potrafią tańczyć, J. P. H.]” (32) – o dziwo już w następnym zdaniu znajdzie na tym pustkowiu kogoś takiego – „Jednym z nich będzie *Sokrates tańczący* Juliana Tuwima” (32) – zaskakujące skojarzenia – argumentacja filozoficzna przeplatana wątkami/relacjami ze świata sztuki. Od Sokratesa – performerera – natychmiast przechodzi do tematu filozofii/humanistyki po tzw. zwrocie performatywnym, którego autorstwo przypisuje Judith Butler (33, jej *Gender Trouble* pochodzi z 1990 r.), co zdaje się efektem tego samego pragnienia kreślenia prostych linii rozgraniczających. Performatyka jako dyscyplina naukowa kształtowała się w USA już w latach 80 (w 1985 roku istniała sekcja performatyczna w tamtejszy National Communication Association, zob. więcej na ten temat R. Schechner, *Performatyka: Wstęp*, Wrocław 2006).

Marzec nie bierze jeńców, usuwa wszystko, co stanęłoby na drodze najnowszej myśli amerykańskiej: „Niestety nauka historii filozofii najczęściej przybiera postać przedstawiania poglądów filozoficznych już doszczętnie zwęglonych w ogniu ich późniejszej krytyki.” (34). Twierdzenia z wielkimi kwantyfikatorami – postulatyczna forma, styl manifestu – mogą irytować i denerwować (co starszych, może nieco marudnych) czytelników. Oczywiście, można potraktować je nieco bardziej wyrozumiale i dopatrzeć się w nich młodzieńczego buntu, tłumaczyć szlachetnością, moralnym zaangażowaniem – poczuciem odpowiedzialności. Tego nie wykluczam jako biały mężczyzna, śmiertelnie zakażony wirusem SOKRAT-399.

- **Posthumanizm – genealogia kontekstualna**

Marzec, choć zrywa z przeszłością – „epoka filozoficznych krytyk minęła bezpowrotnie i żyjemy w dobie posthumanistycznego zaangażowania.” (41) – to faktycznie postuluje (39) kolejne wejście w ten kołowrót, wybudza swojego czytelnika z drzemki „antropocentrycznej” ewangelicznym przesłaniem: spokój przedmiotom dobrej woli. Spokój, który bynajmniej nie ma być sielankową, sentymentalną podróżą. Idzie o bliskość z nie-ludźmi, która bywa niewygodna i trudna (93, 135) – nigdy już bezpiecznie nie zdystansujemy się od tego, co materialne i co „umożliwia nasze istnienie” (135). Ale nigdy też nie osiągniemy bliskości, a to dlatego, że nie posiadamy żadnego uprzywilejowanego statusu (77), a to dlatego, że „indywidualna egzystencja zawiera tajemnicę” – *individuum est ineffabile* – i „nigdy nie zostani[e] przez nikogo wyczerpująco poznane, uprzedmiotowione” (204). Nigdy nie zrezygnujemy też z wysiłków

przybliżania się do niej, z nieustannego zasypywania przepaści między rozumem naukowym a wyobraźnią/spostrzeżeniem/*aisthesis*.

Przywrócenie pięknej, rajskiej jedności między umysłem a materią, zburzonej przez niszczycielski potencjał nauki i technologii, który ostateczną formę znajdzie w dwudziestowiecznych środkach masowej zagłady, to myśl, która nigdy nie opuściła kulturowych praktyk nowoczesności. To, co dziś nazywa się posthumanizmem miało swoją genealogiczną – a więc nie przyczynowo-skutkową, nie kumulatywną – przeszłość w wysiłkach osiągnięcia bliskości – „nie-ludzkości”, „bezmyślności” – w zdarzeniach dyskursywnych (sic!), które tworzą pewną formację i niejako reaktywnie (w reakcji na kulturową dominację racjonalności instrumentalnej) towarzyszą nowoczesności od chwili jej narodzin. Szkoda więc, że Marzec nie próbuje problematyzować posthumanizmu, ukazywać jego kontekstualnych genealogii, ukazujących powinowactwa do obrazu czułego, nie-ludzkiego nie-podmiotu, równego w swej wartości najmniejszym cząsteczkom materii, do utopijnych wizji człowieka idealnego, doskonałego – doskonale łagodnego, pokornego i wyzutego z samouwielbienia – nad którymi pracowała cała tradycja myśli mistycznej – powiedzmy od Eckharta, przez św. Jana od Krzyża, Swedenborga, Blake’a... Do tej formacji dyskursywnej, stawiającej na zasypywanie przepaści między duchem i materią, wpisują się tacy myśliciele jak Stirner („I jedynie dzięki tej bezmyślności, tej niedocenianej ‘wolności myśli’, czy raczej wolności *od* myśli, jesteś swój własny” [*Jedyny i jego własność*]) i Nietzsche, wyrasta z niej Heidegger ze swoim *Gelassenheit* – pozostawiać rzeczy w spokoju (*lass das*) – i *Sorge* (troską), a za nim/obok niego lub przeciw niemu – Bataille, Levinas, Deleuze, Derrida, Lyotard (wzniosłość) ... (reszta – patrz wyżej) – wszyscy pragnący *powrócić do rzeczy samych*, nieufni wobec dualizmu różnicy i tożsamości, mówiący za to o *różni, poróżnieniu, śladzie* czy czymkolwiek, co byłoby inne, nie-ludzkie, po ludzku nieuchwytnie, niezrozumiałe, a do czego chcieliby się zbliżyć, czemu chcieliby *pozwolić być*, czego ważność nie miałyby miary, zawsze byłaby bezcenna. Wszyscy oni – każdy na swój sposób – poszukują nieskażonego źródła sensu, dotarcia do „tajemnicy” rzeczy, ich rzeczywistości nie-ludzkiej, oczyszczonej z humanistycznych wyobrażeń – intelektualnych idei, reprezentacji. Każdy z nich – znów: na swój sposób – chciałby pozwolić pojawić się przedmiotom, które „nie potrzebują człowieka” (111). O tym samym marzył Husserl, gdy ogłaszał swój projekt *zurück zu den Sachen selbst*, i gdy pisał – „Rzeczy ‘widziane’ są zawsze czymś więcej niż tylko tym, co z nich ‘właściwie i rzeczywiście’ widzimy” (*Kryzys nauk europejskich*...) – tak samo jak dzisiejszy „realista spekulatywny” (por. Marzec, np. 147); „co też ‘porabiają’ rzeczy bez nas, jak wygląda pokój, kiedy się z niego wyszło?” (*Rzeczy*) – pytał w swoich banalnych mikro-

historijkach prawie sto lat temu Ernst Bloch. „Czym jest przedmiot, który nie potrzebuje człowieka?” – pyta dziś Marzec.

Marzec z całej tej bogatej tradycji wybiera sobie właściwie tylko Heideggera – i można odnieść wrażenie, że czyni tak jedynie dlatego, iż legitymizuje go (Heideggera) – i tu pozwolę sobie na pewien nietakt – *niejaki* Harman. W rzeczy samej niemiecki filozof w posthumanistycznej opowieści Marca to postać kwaśnosłodka, z jednej strony bowiem – czego nie da się ukryć – antropocentryk, brnący w „szowinistycznym i męczącym błędzie” (81), z drugiej natomiast autor kategorii filozoficznych, takich jak wspomniana troska (99), czy napięcia między obecnością/nieobecnością, skrytością/nieskrytością (148), które stanowią „jed[en] z najbardziej interesujących i inspirujących wątków, które podejmuje Harman w swoich filozoficznych rozważaniach” (77, zob. też np. 162, zob. też powtarzalność charakterystycznej frazy „tymczasem Harman...”, np. 199, 215, 216). Na marginesie – to tylko dzięki owemu Harmanowi w ogóle pojawia się też w książce nazwisko Edmunda Husserla – chyba jeden raz (163), nie odnotowany zresztą nawet w indeksie osobowym. I jeszcze jedno – nie bez znaczenie byłoby także zauważyć, że nazwisko Heideggera, szczególnie po ukazaniu się jego *Schwarze Hefte* (96 t. dzieł zebranych, 2014), stało się niemal zakazane w niemieckim świecie akademickim, gdzie zamiast o *Sorge* chętniej mówi się dziś – bardziej internacjonalnie – o *caring* (zob. np. projekt New Alphabet School w berlińskim Haus der Kulturen der Welt). Dobrze byłoby przy okazji przypomnieć także i o tym, że – co złowieszczo potwierdziła historia życia autora *Sein und Zeit* – ontologia bytu troszczącego się o bycie (*dem es in seinem Sein um dieses Sein selbst geht*) nie jest wolna od możliwości moralnego zła. Marzec również i o tym ani słowem nie wspomina – zresztą wszelkie tego typu historyczno-społeczne konotacje, wojny światowe, totalitaryzmy, zagłada Żydów, Hiroszima, Nagasaki, Czarnobyl właściwie nie mają dla niego żadnego większego znaczenia w obliczu jedynej prawdziwej katastrofy – katastrofy ekologicznej, która nastąpiła w XXI wieku. To dopiero wraz z nią możemy mówić o prawdziwym „końcu świata” i o faktycznej zdradzie „obietnic nowoczesności” (51).

Tak czy inaczej Marca filozoficzny projekt wyjścia z antropocienia trudno potraktować jako bezprecedensowe zdarzenie (brzmi to nieco redundantnie) dyskursywne, wpisuje się on raczej – jak powiedziałem – w pewną formację intelektualną, stanowi kolejny w historii kolisty zamach – od niezrozumiałego/niewiadomej do niezrozumiałego/niewiadomej, od antropocentrycznego – arystotelesowskiego – spostrzeżenia, myślenia intuicyjnego, które miało ujmować to, co „jednostkowe”, „ostateczne i co może być inaczej” (*Etyka nikomachejska*) – do miłowania rzeczy takimi, jakie są naprawdę (Marzec, 86). Gest poniekąd rozpaczliwy, ale urzekający:

pisząc, wyjść poza tekst, nie poprzestawać na małym, na jakiejś cielesnej przyjemności tekstu, jego czarującej sile pożądania „mnie” – piszącego bądź czytającego – i doświadczyć „wspólnoty”, „solidarności”, „odrzućmy myślenia refleksyjnego”. I w ten sposób „zaangażować się w nie-ludzkie sprawy”, wykonać/zatańczyć „performans, w którym nie tyle biorę udział, ile po prostu się nim staję”, „sta[ję] się różnicą, podlega[m] jej, zamiast jedynie ją przedstawiać lub odtwarzać” (45). Powracam do rajskiej „presemiotyki”, niewymownego źródła sensów i znaczeń (zob. 239), gdzie nie ma już podziału na myśli i byty, słowa i rzeczy.

Formacja dyskursywna, która manifestuje się w takich filozoficznych, religijnych, mistycznych i artystycznych powrotach – dyskursach o powrocie – do *samych rzeczy* pozbawionych znaczeń, tworzy przestrzeń komunikacyjną niejako zbawienną dla nas, antropocentrystów, nastawionych na rywalizację, podbój przyrody i kolonizację świata ludzi, zwierząt i roślin, a do tego zanurzonych w mentalności ukształtowanej na cyfrowych, niematerialnych obrazach, doświadczanych jako realny świat. Tak, to prawda, wszystko wskazuje na to, że jeśli porzucimy filozofię w jej źródłowym znaczeniu, pojętą jako metoda opracowywania życiowej strategii zbliżania się do tego – oddawania sprawiedliwości? temu – *co ostateczne*, to pozostaje nam jedynie przystąpienie do akcji zasiedlania Marsa.

- **Ocena monografii**

Omówiona powyżej książka, bardzo ciekawa, dobrze napisana, teoretycznie nastawiona jest jednak przede wszystkim na przybliżenie polskiemu czytelnikowi obrazu świata i aparatury pojęciowej posthumanizmu, jako prądu myślowego rozwijającego się we współczesnej filozofii amerykańskiej. Brak w niej pogłębionej argumentacji, więcej relacjonowania czyichś poglądów – powoływania się na argument z autorytetu (*tymczasem Harman...*) – niż polemizowania i problematyzowania, czy konceptualizowania przez analizy historyczno-filozoficzne. Można odnieść wrażenie, że Marzec jest przekonany, że dotąd filozofią parali się jedynie symulanci – niegodni naszej pamięci – dlatego w jego pracy nie ma ani Arystotelesa, ani św. Franciszka, ani Stirnera, ani Husserla, ani Lyotarda, ani Morawskiego, ani Kubickiego..., właściwie nie ma nikogo, kim nie interesowałiby się wspomniani amerykańscy myśliciele. Zrywają oni nareszcie z całym opresyjnym łańcuchem pokoleń – z wszystkimi teksto- i antropocentrycznymi ofiarami zakazania refleksją, które – wbrew obietnicom – zamiast zbliżyć się do świata, oddalali się od niego, rzucając nań szowinistyczny ludzki cień. Filozofia, która miałaby nas wydobyć z tego cienia kwestionuje wszelkie krytyczne, dualistyczne myślenie, zgodna jest jednak co do jednego dualizmu – tego mianowicie, że w filozofii można być albo antropocentrystą, albo posthumanistą – nie ma rozwiązań pośrednich. Jako wyjątek od reguły został potraktowany w

monografii Marca jedynie Heidegger, obtłuczony i okrojony z antropocentrycznego zaślepienia, sprofilowany na potrzeby ekologii.

II Ocena dorobku

Dorobek dydaktyczny i organizacyjny dr. Marca nie budzi moich zastrzeżeń w kontekście ubiegania się o habilitację. Habilitant ma duży potencjał intelektualny, i do tego niezwykle umiejętności związane z pracą z ludźmi oraz z wystąpieniami publicznymi. Zabiega o międzynarodowych czytelników, występuje na konferencjach krajowych i międzynarodowych, współorganizuje konferencje naukowe; interesuje się współczesnym kinem oraz ponowoczesnymi praktykami artystycznymi; aktualnie bierze udział w projekcie badawczym; odbył dwa staże zagraniczne (szkoła letnia w Belgradzie), utrzymuje kontakty z Uniwersytetem w Porto, ma liczne kontakty ze światem sztuki – wykłady, dyskusje panelowe, aktywny jako teoretyk i kurator filmowy. Od 2015 roku prowadzi zajęcia na UAM-ie oraz (w latach 2017-2020) na Uniwersytecie Artystycznym z zagadnień filozofii współczesnej oraz teorii filmu.

Przedłożone przez dr. Marca publikacje do oceny dorobku – poza monografią – budzą moje największe zdziwienie i wątpliwości, przede wszystkim natury formalnej. Na którymś z etapów składania dokumentacji nie zauważono bowiem jej ewidentnych nieprawidłowości w świetle kryteriów i oczekiwań wyraźnie sformułowanych przez Radę Doskonałości Naukowej.¹ Otóż otrzymana przez Komisję habilitacyjną dokumentacja zawiera 14 tekstów, spośród których:

dwa to autoplagiaty: *Kino zorientowane ku przedmiotom* („Kwartalnik Filmowy”, nr 110, 2020) – w monografii na s. 212-231; oraz „*Jesteśmy połączonym...*” („Teksty Drugie” 2/2018) – w monografii s. 75-87;

jeden nie ma ani miejsca, ani daty publikacji: *The Twilight of the Anthropocene – Perspective of Weird Realism* – artykuł ten nie jest też odnotowany w „wykazie osiągnięć”;

jeden – *Mushrooms as hyperobjects* – pochodzi z książki, która w „wykazie” opisana jest jako „w druku”;

¹ „Co ważne, osiągnięcia, o których mowa w omawianym przepisie, muszą być uzyskane po otrzymaniu stopnia doktora. Uzyskanie należy przy tym rozumieć jako otrzymanie czegoś, co było przedmiotem starań. Bez znaczenia zatem pozostaje czas, w którym osoba ubiegająca się o nadanie stopnia doktora habilitowanego prowadziła badania nad danym zagadnieniem. Istotny natomiast będzie termin, w którym wyniki tych badań zostały w odpowiedniej formie opublikowane, tj. po otrzymaniu stopnia doktora, a zatem po dacie podjęcia uchwały przez uprawniony organ o jego nadaniu, gdyż uchwała ta stawała się prawomocna z chwilą jej podjęcia.” (*Poradnik. Postępowania dotyczące nadawania stopnia doktora habilitowanego*, [Poradnik habilitacja.pdf](#))

6 (a właściwie 7) zostało opublikowanych przed otrzymaniem stopnia doktora, czyli przed 2014 rokiem: *Derridian difference...* (2012); *Difference Derridy...* (2011); *Podmiot falliczny...* (2012); *Filozofia das plantas...* (wersja portugalska, 2008); *Vegetal Philosophy...* (2008); *Roślinna filozofia...* (2008) (to publikacje tego samego tekstu w trzech językach);

jeden po hiszpańsku *Filosofia vegetal* – to kolejna, czwarta już, wersja językowa tej samej *Roślinnej filozofii...*, opublikowana tym razem w Kolumbii w 2019 roku;

pozostały na koniec trzy teksty:

The Spectres of Colonialism... (2017) – artykuł opublikowany w polskim czasopiśmie „Widok. Teorie i Praktyki Kultury Wizualnej” – dostępny online po polsku i po angielsku – habilitant, nie wiedząc czemu, wybiera dla recenzentów wersję angielską;

Postdigital aesthetics... artykuł opublikowany w pracy zbiorowej wydanej przez Uniwersytet w Porto (Portugalia) w 2018 roku – dostępny w języku polskim online na stronie czasopisma „Tekstualia. Palimpsesty Literackie, Artystyczne, Naukowe” nr 2 (49) 2017 (i znów to samo pytanie, dlaczego w takim razie habilitant zdecydował się wybrać dla recenzentów wersję angielską?);

Fragments, resztki i przekleństwo archiwum..., „Teksty Drugie”, nr 2, 2016.

Wobec takiego stanu rzeczy, dużej skali powtórzeń i ostatecznie nikłego dorobku Autora po doktoracie, niestety muszę wystawić jego rozwojowi naukowemu ocenę negatywną. Jestem przekonany, że dr Marzec zbyt wcześnie złożył wniosek i nie powinien był występować o stopień doktora habilitowanego z tak niewielkim dorobkiem, który dodatkowo starał się powiększyć stosując dziwne praktyki – przesyłając recenzentom obcojęzyczne wersje swoich publikowanych w kraju artykułów (w jednym przypadku ten sam tekst aż czterokrotnie) oraz poddając do oceny artykuły publikowane przed otrzymaniem stopnia doktora. Tego typu zabiegi wpisują się bardziej w strategię pijarowską niż w dyskurs akademicki. Trudno potraktować je zatem jako osiągnięcia stanowiące „znaczący wkład w rozwój dyscypliny”, oczekiwany od habilitanta przez ustawodawcę.

Wydaje mi się, że oryginalne wyniki badań dr. Marca czekają dopiero na pogłębienie i upowszechnienie. Mam tu na myśli szczególnie jego badania nad filmem – wypracował oryginalny dyskurs filmoznawczy łączący w sobie elementy teorii filmu, krytyki filmowej i interpretacji filozoficznej – jego teksty, które prezentują taki właśnie styl analiz, oceniam najwyżej i najbardziej mi się też one podobają (*Fragments, resztki...*; *Widma kolonializmu...* oraz filmoznawcze partie zawarte w monografii).

Wniosek

Na podstawie powyższych komentarzy i analiz z przykrością muszę wnieść o odrzucenie wniosku dr. Andrzeja Marca o nadanie mu stopnia doktora habilitowanego w dziedzinie nauk humanistycznych, w dyscyplinie filozofia. Moim zdaniem dorobek naukowo-badawczy przedstawiony przez niego Komisji nie spełnia wymogów wymienionych w Ustawie z dnia 20 lipca 2018 r. „Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce” (Dz. U. 2021, poz. 478, art. 219, ust. 2).

Lublin, 11-12-2021

Jay Hulig